

Beata Bohdziewicz-Sulecka<sup>1</sup>  
Gdańsk

## ODLEGŁOŚĆ WYMIAREM MIŁOŚCI – SZKIC O POEZJI JANA TWARDOWSKIEGO I JEGO INSPIRACJI FILOZOFIĄ SIMONE WEIL

### Wprowadzenie

W spotkaniu z poezją Jana Twardowskiego – używam określenia „spotkanie”, ponieważ ks. Jan wielokrotnie podkreślał, że wiersze są dla niego „jakimś środkiem porozumienia się z człowiekiem” ([mb] 2019) – moją szczególną uwagę zwrócił wiersz *Bliscy i oddaleni*, w którym poeta pisze: „są i tacy co się na zawsze kochają / i dopiero dlatego nie mogą być razem” (Twardowski 2002, t. 6, s. 7). Słowa te mogą wydać się niezrozumiałe, zwłaszcza dla osoby przeżywającej nieszczęśliwą miłość, ale takie właśnie doświadczenie miłości – miłości nieszczęśliwej – jest tematem wielu wierszy księdza-poety i można je znaleźć zarówno w pierwszych, jak i w ostatnich tomikach Jana Twardowskiego.

O nieszczęśliwej miłości mówi się wtedy, gdy dwie kochające się osoby nie mogą być razem, rozdzielają je różne życiowe okoliczności, społeczne granice, śmierć, czasem zdrada. Synonimem nieszczęśliwej miłości jest miłość niespełniona, gdy na miłość odpowiadają obojętność, niemożliwość, milczenie. I właśnie o takiej miłości ks. Twardowski wspomina w swoich wierszach wyjątkowo często. Zaskakujące jest to, że poeta dziękuje za nią – w wierszu *Za wiosnę*: „za miłość niewzajemną za nic / Bóg zapłać” (Twardowski 2002, t. 8, s. 96) – i zapewnia, że:

Przeminają romanse  
czcigodne małżeństwa  
jak słonie własną nadwagą zmęczone  
zostaną tylko malutkie szczęścia  
miłości niespełnione (*Tylko*; Twardowski 2002, t. 10, s. 24).

---

<sup>1</sup> beatabohsulecka@wp.pl

Nieszczęśliwa, nieodwzajemniona miłość jest nieszczęściem, takim jak każde inne nieszczęście. Jest nieszczęściem, którego nikt nie chce. Jest nieszczęściem, na które skarżą się poeci, od którego w śmierć ucieka Werter. Tymczasem Jan Twardowski w swoich wierszach mówi, że nieszczęśliwa miłość to szczęście, że ma sens, że na tym właśnie polega miłość. W wierszu *Postukać* poeta pisze:

[...] ile lat żeby wiedzieć  
w głowę stuknąć powiedzieć  
miłości nieszczęśliwe  
szczęśliwe (Twardowski 2002, t. 9, s. 80).

W cytowanych *Bliskich i oddalonych* podmiot liryczny mówi nawet, że aby kochać „na zawsze”, wręcz nie można być razem; że „są tacy którzy się kochają / i muszą się spotkać aby się ominąć” i że „to miłość udana / co się nie udaje (*Udało się*; Twardowski 2002, t. 10, s. 40).

Dlaczego? Jak zrozumieć przewrotność takich stwierdzeń? Czytelnicy wierszy ks. Jana wiedzą, że poeta w ogóle podważa sens rozumienia, bo „nie rozumiejąc rozumie się wszystko” (*Wierna*; Twardowski 2002, t. 9, s. 11), i co najważniejsze – rozumowemu poznaniu przeciwstawia miłość: „wszystko żeby pokochać – nie rozumieć” (*Łamigłówa*; Twardowski 2002, t. 9, s. 160). Jak jednak zinterpretować afirmację oddalenia, a także obecność tematu nieszczęśliwej miłości w wierszach, których podmiot liryczny przyznaje się, że jest księdzem, i opowiada o swoim kapłaństwie wierszami? W powszechnej opinii kapłan to ktoś, kto w dyskusji o miłości zabierze głos przede wszystkim na temat miłości Boga i do Boga, a czy ta miłość może być nieszczęśliwa?

### Odległość – konieczność w miłości

Jan Twardowski mówi swoimi wierszami, że aby miłość była możliwa, potrzebna jest odległość, którą miłość może pokonać, by wypełnić swoją istotę – jedność, zjednoczenie. Odległość jest w miłości konieczna. Miłość to zawsze pokonywanie odległości: od siebie do drugiego człowieka, od siebie do Boga, nawet od Boga do Boga. Poeta wyjaśnia to w wierszu *Pokochać*:

[...] być przy najbliższym  
by znaleźć się dalej  
to nic  
tak trzeba  
bo taka jest droga  
właśnie to szczęście (Twardowski 2002, t. 9, s. 28).

Miłość to zawsze dystans, który pokonuje się jednocześnie w dwie strony: odchodząc i się zbliżając. Jan Twardowski tłumaczy, że nie da się być blisko, nie odchodząc od tego, kogo się kocha. Poeta podkreśla tę prawdę także w wierszu *Odpowiedzi*, stawiając pytania retoryczne, które są odpowiedziami na pytanie o istotę miłości:

[...] czy kochających od nas oddalasz na zawsze  
czy to co rozłącza nie łączy  
czy to co dzieli nie każe się spotkać (Twardowski 2002, t. 5, s. 132).

Wiersze ks. Jana poruszają i pocieszają serca wszystkich, którzy odległości w miłości doświadczają boleśnie. Bo przecież odległość, rozstanie, rozłączenie odczuwamy jako niespełnienie, nieszczęście – ale nieszczęście w poezji Twardowskiego to zawsze oddalenie w miłości konieczne. To nie koniec miłości; to jej początek, istota, trwanie. I bywa, jak w *Bliskich i oddalonych*, że są tacy, którzy kochają się na zawsze i dlatego nie mogą być razem, czy jak w wierszu *Kiedy* – „są dla siebie lecz się nigdy nie zobaczą” (Twardowski 2002, t. 8, s. 37).

W omawianych przeze mnie w tej pracy wierszach dominują właśnie te trzy motywy: **miłość, odległość i nieszczęście**. Nie są to jednak trzy odrębne tematy; wszystkie łączą się bowiem w jeden temat, moim zdaniem najważniejszy w twórczości ks. Jana: miłość.

Źródłem i wzorem miłości jest w wierszach Twardowskiego Chrystus. Chrystus to uosobienie miłości Boga, miłości doskonałej. W Chrystusie Bóg pokonuje największą, niewyobrażalną, nieskończoną odległość; jest nią odległość od Boga wszechmogącego poza czasoprzestrzeń – do Boga w ludzkim wymiarze, na Golgocie, na dniu nieszczęścia, samotności, skończoności, śmierci na krzyżu.

W takiej koncepcji miłości, odległości i nieszczęścia wyraźnie widać związek wierszy ks. Twardowskiego z przemyśleniami Simone Weil, na co badacze tej twórczości rzadko zwracali uwagę, chociaż sam autor przyznawał się do lektury i bycia pod wpływem myśli Weil (Matywiecki 1984, s. 103–111). Moim zdaniem jej koncepcja Chrystusa nieszczęśliwego, przebywającego w oddaleniu od nieobecnego w świecie Boga, jej rozważania o nieszczęściu jako odległości do przebycia dla miłości – to jedno z podstawowych źródeł inspiracji tej poezji. Zanurzenie się w myśli Simone Weil pozwala zrozumieć, dlaczego w poezji ks. Jana tak bardzo podkreślony został temat nieszczęścia – ale nieszczęścia koniecznego i zaakceptowanego – i dlaczego tyle w tych wierszach tematu samotności i właśnie rozdzielenia.

Simone Weil (1993, s. 347) pisze: „Miłość jest do tego stopnia istotą Boga, że jedność – będąca w pewnym sensie jego definicją – to po prostu skutek miłości. Ale miarą jej nieskończonej mocy jednoczącej jest bezgraniczne rozłączenie, nad którym ta miłość odnosi triumf”. Jest wśród utworów ks. Jana wiersz, który

bardzo dokładnie ilustruje myśli Simone Weil i pomaga zrozumieć pozostałe; w których poeta afirmuje każde oddalenie, czyli nieszczęście, czy też nieszczęście – czyli oddalenie.

W wierszu *W piątek* poeta pisze:

W piątek nie jeść mięsa  
to grubo za mało  
nie wystarczy spoważnieć  
nie robić takich na przykład spostrzeżeń  
siostra Konsolata bo kąsa i lata  
w piątek nie wypada udawać Ludwika XIV  
rządzić  
patrzeć z góry  
prowadzić siebie pod rękę  
być dygnitarzem  
osobną osobą która w pierwszej osobie  
mówi tylko o sobie

w piątek  
w tym dniu w którym Bóg  
opuścił Boga (Twardowski 2002, t. 6, s. 127).

Jest w tym wierszu to, po czym zwykle rozpoznajemy utwory Jana Twardowskiego: humor, dystans do kościelnej powagi, dyskretne napomnienie ukryte w prostocie słów i paradoks. Jeśli chodzi o język paradoksu w tej poezji – napisano już wiele (zob. Ochwat 2014), ale w tym wierszu istotne jest to, jaką prawdę ten paradoks odkrywa: Bóg opuścił Boga. Coś, co logicznie wydaje się niemożliwe, wydarzyło się według wiary chrześcijan w historii świata i człowieka. To sedno chrześcijaństwa. Opuszczenie Boga przez Boga to Wcielenie. Czy zdajemy sobie jednak sprawę, co to znaczy, że Bóg stał się człowiekiem? Co to oznacza dla Niego samego? Jan Twardowski tłumaczy swoimi wierszami, że Bóg, który jest Miłością, stworzył w ten sposób dla miłości, by móc kochać, nieskończoną odległość. Nieskończoną, bo wkroczył z niewyobrażalnej dla nas wieczności w czasoprzestrzeń, historię, w konkretny punkt czasu i przestrzeni. Sam punkt w czasie i przestrzeni to za mało; to Betlejem, Nieśmiertelny Bóg stał się śmiertelny w ciele i sięgnął dna nieszczęścia, opuszczenia i śmierci – w Wielki Piątek. Simone Weil (1993, s. 345) pisze:

Stworzył istoty zdolne kochać na każdą możliwą odległość przy każdym oddaleniu. Sam przeszedł – ponieważ nikt inny nie mógł tego dokonać – dystans największy, odległość nieskończoną. To nieskończone oddalenie między Bogiem a Bogiem, rozdarcie najwyższe, ból z niczym nie porównany, cud miłości, to Ukrzyżowanie.

„Nieskończone oddalenie między Bogiem a Bogiem”, nazwane tak przez Weil, u Twardowskiego brzmi w słowach: „Bóg opuścił Boga”. Tak powstał wymiar miłości, jej doskonały wzór – doskonały, bo nieskończony. Nie ma większej odległości niż odległość Boga od Niego samego. Odległość Boga doskonałego, nieskończonego, niewyobrażalnego, niewypowiedzianego; do Boga na dnie upodlenia i śmierci, Boga odległego, nieobecnego w Pierwszej Osobie w wierszach ks. Jana; do Boga-człowieka, czyli Chrystusa, skazanego przez mądrych i wielkich ówczesnego świata, opuszczonego przez przyjaciół, zbitego, ośmieszonego, przybitego w nieludzkich męczarniach do martwego drzewa krzyża, obarczonego ciężarem wszystkich zbrodni tego świata, umierającego w strachu i poczuciu bezdennej samotności – opuszczenia nawet przez Boga. Tę prawdę zapisano w Ewangelii, której autor przytacza ostatnie słowa Chrystusa wykrzywane z krzyża za psalmistą: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił” (Ps 22)<sup>2</sup>. Ta prawda, istota tego, co wydarzyło się na krzyżu, umyka czasem czytelnikom wierszy Księdza Jana od Biedronki (*Modlitwa do św. Jana od Krzyża*; Twardowski 1994, s. 57). Tymczasem pod powierzchnią ciepłego humoru, dowcipu, czasem drobnych złośliwości, gry słów, dziwnych paradoksów, w całym tym radosnym ogrodzie nazwanych po imieniu roślin i zwierząt, biedronek, drożdżów i czapli, komentarzach do naszej codzienności, kryje się właśnie rozdzielanie, rozdarcie: „trzeba się oprzeć na tym co wymyka się jak mokry kamyk [...] na sile ciężenia co oddala tego kogo się kocha” (*Żeby się obudzić*; Twardowski 1994, s. 169), bo miłość jest „jak odległość trudna do przebycia” (*Przezroczyść*; Twardowski 1994, s. 173). W wierszu *Zbliżenie* (Twardowski 1994, s. 352) poeta, mówiąc o miłości do Boga, wskazuje jako odległość całą przestrzeń wszechświata i miarę tej odległości – krzyż (o czym wspomnę jeszcze w dalszej części swoich rozważań):

Wszystkie Mleczne Drogi  
jak miecz między nami  
krzyż wciąż nieskończony  
przeźrzenią niepoznana [...]  
zbliża mnie do Ciebie  
to co Cię oddala.

W poezji ks. Jana jest jeszcze kilka wierszy, które podkreślają odległość, rozdzielanie między Bogiem a Bogiem. Zostało ono wyrażone przez opozycje słowne podobne do zdania *Bóg opuścił Boga*: „Bóg podobny tylko do Boga chyba nie istnieje” (*Podobieństwa*; Twardowski 1994, s. 198); „umarłeś jak Bóg niepodobny do Boga” (*Dłatego*; Twardowski 1994, s. 267); „czy Bóg być musi

<sup>2</sup> Wszystkie cytaty z Biblii pochodzą z: *Pismo Święte 2016*.

jeśli Boga nie ma” (*Więc to Ciebie szukają*; Twardowski 1994, s. 144); „wszystko bez Boga prowadzi do Boga” (*Nawrócenie*; Twardowski 2002, s. 92); poeta wyraził je także w krótkim, ale niezwykle przejmującym wierszu *Milcz* – mówiącym o tym, że rozdarcie, cierpienie jest konieczne i należy o istoty Boga:

Chciałem powiedzieć – przecież to okropne –  
ale przygryzłem język [...]  
milcz  
Bóg mówi dobrze o Bogu (Twardowski 2002, t. 7, s. 92).

Odbiorca jest tu świadkiem zmagania się poety z akceptacją cierpienia Boga oddalonego od Boga (znów opozycja wyrażająca odległość: „Bóg mówi dobrze o Bogu”), ale skoro właśnie On sam – ten, który o Bogu mówił, czyli Chrystus – akceptuje taką prawdę, to pozostaje jedynie zamilczeć i zaakceptować rozdarcie, zgodzić się, że „nieszczęście nie-nieszczęście”, jak poeta mówi w innym wierszu (*Nieszczęście nie-nieszczęście*; Twardowski 2002, t. 9, s. 88), to dwie strony, dwa wymiary tej samej miłości.

W wierszu *Usta* poeta zwraca się do samego Chrystusa:

Stopy Twe całowała święta Magdalena  
ręce – z jednym groszem wdowa uboga  
tylko usta samotne nietknięte  
Boga dla Boga (Twardowski 2002, s. 8).

Mamy tu kolejną opozycję: Bóg – Bóg. Samo stwierdzenie „Boga dla Boga” zawiera w sobie i jedność, i rozdzielenie. Nieskończenie odległe rozdzielenie – bo takim jest odległość Boga w Pierwszej Osobie, od Boga, który ma stopy, ręce i usta.

Nie spotkałam takiego motywu rozdzielenia Boga od Boga nigdzie poza tekstem Simone Weil i wierszami ks. Jana. W wyrażeniu użytym w tym wierszu jest jeszcze *dar*. Coś, co wymyka się ludzkiej wyobraźni: Bóg jest darem dla samego siebie w akcie miłości. Bóg jest darem dla siebie w Chrystusie, tak jak darem są dla siebie ludzie, okazując sobie czułość cielesną dotykiem i pocałunkiem.

To jest Wcielenie. Stworzenie odległości Boga od Boga, dla miłości Boga do Boga, by możliwy był dar Boga dla Boga i dar Boga dla człowieka. Człowiek może Boga dotknąć i pocałować...

Tajemnicą miłości i stworzenia jest ludzkie ciało – ciało, które do miłości potrzebne było samemu Bogu – dlatego miłość w wierszach Jana Twardowskiego jest przede wszystkim cielesna. I, co może wydawać się nieprawdopodobne, wzorem cielesnej miłości jest w tej poezji Chrystus, którego stopy całowała św. Magdalena...

## Ciało jako możliwość miłości

Miłość Boga i do Boga w wierszach ks. Jana nie jest duchowa (choć Bóg w Pierwszej Osobie jest duchem); jest taka, jakiej doświadcza człowiek, czyli właśnie cielesna. Nie może być inna, bo sam Bóg, Kochając, doświadczył Wcielenia. Wcielenie jest – jak wspomniałam wyżej – stworzeniem odległości koniecznej dla miłości Boga. Skoro ciało stało się koniecznością dla samego Boga, miłość bez ciała jest nieprawdą, czymś nie na miejscu, jak w wierszu Twardowskiego *Bez ciała*:

Przyszła  
wstydziała się  
płakała  
miłość bez ciała (Twardowski 2002, t. 10, s. 108).

Poeta podkreśla wyraźnie w wierszu *Tylko*: „trzeba mieć ciało by odnaleźć duszę” (Twardowski 2002, t. 7, s. 32), a w innym miejscu (*Osiół*), że „duch oklapnięty kiedy ciało obok” (Twardowski 2002, s. 50). Pokonywanie odległości koniecznej dla miłości to łączenie się z ciałem. To, co cały czas nazywamy odległością, może istnieć tylko w świecie materialnym. Nie ma odległości, w naszym rozumieniu, poza czasoprzestrzenią, czyli światem materii – ciała. Nie ma odległości w pozaczasie – wieczności; tam, które właściwie nie jest żadnym „tam”; w świecie, który nazywamy duchowym. Dlatego Bóg, chcąc kochać, stworzył w swej miłości – dla swojej miłości – materialny wszechświat, i chcąc kochać, przyjął ciało. Ciało jest możliwością miłości, dla samego Boga i dla nas, jak w wierszu *Dziwią się*:

Dziwią się duchy ogromne [...]
   
może się Pan Bóg pomylił
   
gdy łączył miłość z ciałem

patrzą spod ciemnej gwiazdy
   
na jawno grzesznicę ziemię
   
a miłość ciała poi
   
świętym wzruszeniem (Twardowski 2002, t. 8, s. 26).

Ciało oddala, co rozważa poeta w wierszu *Pytania*: „Czy ciało wciąż oddala czy tylko zasłania” (Twardowski 2002, t. 6, s. 79); ciało pozwala zaistnieć koniecznej dla miłości odległości; ciało „ciche posłuszne daje istnieć Bogu” (*Ciało*; Twardowski 2002, t. 7 s. 17) jako Chrystusowi w nieskończonym oddaleniu; wreszcie – ciało umożliwia pokonanie tej odległości, ciało łączy. Łączy Boga z człowiekiem (Wcielenie), człowieka z człowiekiem i człowieka z Bogiem. Nie

miłość duchowa, nie miłość bez ciała, ale miłość *dlatego, że ciało*. Gdy poeta w wierszu *Wszystko co dawne* pyta: „co nas łączy z ciałem” (Twardowski 2002, t. 6, s. 70), możemy odpowiedzieć jedynie: miłość.

Jan Twardowski dziękuje „za to że ciało może prowadzić do Boga” (*Dziękuję*; Twardowski 2002, t. 7, s. 52); może prowadzić, bo umożliwia istnienie drogi – odległości.

Ciałem, w którym Bóg kocha, jest Chrystus. Tylko w Chrystusie człowiek może też poznawać Boga. Bóg w Pierwszej Osobie jest w wierszach ks. Twardowskiego i w świecie nieobecny, w nieskończonej odległości od tego, co możemy zobaczyć, co możemy sobie wyobrazić, przeczucić, w co możemy uwierzyć. Ale Chrystus z wierszy ks. Jana jest obecny stale i „przez wierzących jeszcze nie poznany – zbawia znów” (*Zbawia przez*; Twardowski 1994, s. 12) w ciele zboleiałym, rannym, opuszczony i samotny. Jest, jak w wierszu *Anioł*, w którym poeta pisze:

Są takie chwile kiedy się odchodzi [...]
   
od tych co wysoko
   
od tych co w pobliżu
   
do Jezusa człowieka
   
niziutko na ziemi (Twardowski 1990, s. 17).

Chrystus z wierszy Twardowskiego nie odpoczywa w niebie po zmartwychwstaniu, nie jest skończony, by poddać się już tylko teologicznemu poznaniu. Jest stale obecny w ludzkim czasie i w niepojęty sposób ma świeże rany podczas każdej mszy – jak w wierszu \*\*\* (*Nie mówią o Tobie*):

Nie mówią o Tobie
   
nie piszą
   
oddalają w ciemność
   
przechodzą mimo [...]
   
Kłękam w świeżych ranach mszy (Twardowski 1994, s. 127).

Dopóki istniejemy w takiej relacji z Bogiem – ludzie na ziemi, w czasoprzestrzeni i Bóg w wieczności, którą nazywamy niebem – nie może być inaczej. Bóg kocha nas przez cały nasz ludzki czas, czyli pokonuje stale nieskończoną odległość miłości, której biegunem jest Chrystus na krzyżu. Chrześcijanie przeżywają tę tajemnicę w czasie każdej mszy św., dlatego rany są świeże.

Zmartwychwstanie jako punkt w historii nie wyklucza obecności Chrystusa wśród ludzi, w stałym oddaleniu od Boga. Gdyby było inaczej, ludzie nie wiedzieliby, czym jest miłość, nie mogliby jej doświadczyć. Prawda wierszy ks. Jana jest zresztą jak najbardziej zgodna z Ewangelią: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,16–20).



Miłość jest możliwa tylko jako przebywanie drogi – odległości, jaką wyznaczył sam Bóg. Odległość potrzebna Bogu do miłości to odległość do skrajnego nieszczęścia, a według Simone Weil „nie ma prawdziwego nieszczęścia tam, gdzie cios nie osiągnął wprost wszystkich jego składników: społecznego, psychicznego, fizycznego” (Weil 1993, s. 241). Dlatego w jej filozofii, a także w wierszach ks. Twardowskiego, na końcu drogi miłości Boga jest Chrystus nieszczęśliwy, cierpiący w ciele, skrajnie samotny, wyszydzony przez społeczeństwo. Twardowski, opowiadając o Jezusie, odsuwa na dalszy plan wszystko, co zgodnie z ludzkimi wyobrażeniami i oczekiwaniami jest w boski sposób cudowne. W wierszu *Dlatego* pokazuje Jezusa, który jest „niepodobny do Boga”:

[...] nie dlatego że wstąpiłeś do nieba  
 ale że Ci podstawiono nogę  
 że dostałeś w twarz  
 że Cię rozebrano do naga  
 że skurczyłeś na krzyżu jak czapla szyję  
 za to że umarłeś jak Bóg niepodobny do Boga (Twardowski 1994, s. 267).

W innym wierszu (*Żaden anioł nie pomógł*) poeta zauważa też, że

Gdy umierał na krzyżu  
 cud się nie zdarzył  
 żaden anioł nie pomógł (Twardowski 2002, t. 8, s. 62).

Niepodobieństwo Boga do Boga to słabość Chrystusa na krzyżu. Słabość, o której zapominają w swoich wyobrażeniach o Bogu wierzący; słabość wytykana Bogu jako brak reakcji na zło, co według niewierzących jest dowodem na nieistnienie Boga. Tymczasem tajemnicę słabości znajdujemy w samej Ewangelii, w nauczaniu św. Pawła, Ojców Kościoła, o czym ciekawie przypomina m.in. Adolphe Gesché (2010, s. 92), pisząc: „Moc Boża poszukuje słabości Wcielenia, aby znaleźć w nim drogę do swojego źródła i dopełnienia”. Gesché, podobnie jak Simone Weil i Jan Twardowski w swoich wierszach, skojarzył słabość z drogą, czyli odległością konieczną do przebycia, by Bóg mógł kochać, a także by mógł w ogóle być Bogiem.

Jan Twardowski (2002, t. 10, s. 7) w wierszu *Wszystko ważne* pisze, że Bóg jest „Wszchemogący a nie wszystko może / skoro cierpliwie sam prosi o miłość / bliski a taki jakby Go nie było [...]”. Niemożność, czyli przeciwieństwo słabości, należy do istoty wszchemocy Boga. Słabość zaś znajduje się na krańcu osi miłości między Bogiem a Bogiem, po przeciwległej stronie tego, co człowiek pojmuje jako doskonałość. Po tej osi (odległości, drodze) płynie prośba Boga o miłość. Ten, który prosi, jest słabszy od tego, który może mu dać. Bóg jest więc słabszy

od człowieka, słabszy od samego siebie, by móc kochać. Musi nie móc, by móc wszystko, by móc być też po prostu zmęczonym, zwyczajnie, jak człowiek:

Tyle roboty na dziś [...]
   
Nie męcz nie naprzykrzaj się z każdej strony
   
nasz Pan Bóg taki zmęczony (*Zmęczony*; Twardowski 2002, t. 10, s. 107).

Zmęczenie, słabość, ból – to biegun miłości kochającego Boga i istota Jego wszechmocy, o czym piszą też inni myśliciele chrześcijańscy, jak wspomniany już Gesché (2010, s. 99), który cytuje P. Agaësna: „Działanie Boga [...] dokonuje się i staje się całkowicie Boskim tylko w sferze zmysłowej. Czyn Boga jest tak naprawdę dokonany i całkowicie autentyczny w cielesności i przez nią”. Ksiądz Jan pisze: „Bóg wszechmogący zbity nieudany” (*Wszechmogący*; Twardowski 2002, t. 9, s. 145). Dlatego w twórczości poety znajdujemy tyle akceptacji dla każdej słabości, ułomności, nieszczęścia, „nieudanego życia” (Twardowski 2002, t. 8, s. 23). W takich utworach, jak poświęcony osobom ze „szkół dla umysłowo niedorozwiniętych” wiersz *Do moich uczniów* (Twardowski 1994, s. 35), w którym poeta nazywa siebie: „Ten od głupich dzieci”, czy *Niewidoma dziewczynka* – o dziewczynce, która poznaje prawdę „światełkami palców” i odkrywa, że Matka Boska też nie widzi, bo „odała wzrok w Wielki Piątek” (Twardowski 1994, s. 113) – widzimy zgodę na niepełnosprawność. Z kolei w utworze *Do Jezusa z warszawskiej katedry* podmiot liryczny wręcz prosi o to, co dla niewtajemniczonych nieudane:

Jezu czarny i srebrny –
   
cierpiący – rzuć na ręce
   
niemego smutku więcej

Jeszcze jedno cierpienie
   
jeszcze jedno rozstanie [...]
   
Bardziej gorzką niewdzięczność –
   
pożegnania, powroty (Twardowski 1994, s. 136).

W wierszu *Wszystkiego* (Twardowski 2002, t. 8, s. 144) poeta wyznaje: „boję się jeszcze / wszystkiego najlepszego”.

Wtajemniczeni już w poezję ks. Jana i jej związki z filozofią Simone Weil wiemy, że tak ma być, że na tym polega tajemnica miłości Boga. Pisze Weil (1993, s. 354):

Nieszczęście to cud techniki boskiej. Urządzenie proste i pomysłowe,
   
które wprowadza w duszę stworzenia skończonego ów bezmiar siły ślepej,

brutalnej i zimnej. Nieskończona odległość Boga od stworzenia zbiega się cała w jeden punkt, by przebić duszę w jej centrum.

Bóg, stwarzając wszechświat, człowieka i jego ziemską historię, stworzył przestrzeń dla miłości i oddał ją „w ręce” ślepej konieczności, którą jako ludzie możemy tylko zaakceptować. Uczy tego od wieków *Księga Hioba*, a Weil (1993, s. 346) pisze:

Przez swą Opatrzność Bóg zrządził, że konieczność to ślepy mechanizm. Gdyby mechanizm nie był ślepy, nie istniałoby w ogóle nieszczęście [...] Jedynie ślepa konieczność zdolna jest rzucić ludzi na ten ostatni kraniec oddalenia, gdzie znajdują się tuż obok Krzyża.

Mechanizm musi być ślepy i musi być nieszczęście. Taką drogę miłości wyznaczył sobie sam Bóg, więc innej drogi po prostu nie ma. Nie mogę napisać w tym miejscu, że to rozumiem, bo jak już wspominałam i co każdy czytelnik wierszy ks. Jana wie, „to co zrozumiałeś, to już nie jest Bogiem” (*Co potem*; Twardowski 2002, t. 8, s. 39), a „to co pozornie sprzeczne / wyraża nieskończoność” (*Surowy*; Twardowski 2002, t. 10, s. 99). Możemy tylko przyjąć lekcję ks. Twardowskiego, że „nieszczęście – to szczęście / lecz na razie inne” (*Niebo w dobrym humorze*; Twardowski 2002, t. 10, s. 8), uwierzyć i zaakceptować, nie rozumiejąc go, fakt, że na dnie nieszczęścia jest zawsze sam Bóg: „jak źle to i Bóg jest na pewno” (*Jak źle*; Twardowski 2002, t. 9, s. 9), i że wobec każdego bólu niebo jest po prostu spokojne:

Co wiesz o cierpieniu [...]  
o bólu koni pędzonych na wojnę  
widzę niebo burzliwe spokojne  
a dalej  
nie wiem (*Co wiesz*; Twardowski 2002, t. 9, s. 27),

a piękno świata polega właśnie na tym, że jego mechanizmy są wobec nas, ludzi, ślepe i nieczułe:

[...] sowa uszata od puchacza o połowę mniejsza  
wróbel co skacze jak na cudzej nodze  
uczą mnie być nieważnym  
nic ich nie obchodzi (*Ciało pedagogiczne*; Twardowski 2002, t. 9, s. 124).

Wiemy też jednak, że w cierpieniu zawsze spotkamy cierpiącego wciąż z nami Boga – Chrystusa; Gesché (2010, s. 87) twierdzi nawet, że „Bóg tylko w słabości może spotkać się z człowiekiem”, jeśli zechcemy Go spotkać...

Weil (1993, s. 345) pisze, że chociaż nie mamy wiedzy, mamy wybór, a wybór człowieka polega na skierowaniu wzroku: „Faktu nieszczęścia nie można przyjąć inaczej, jedynie patrząc na nie jako na oddalenie”, z kolei „Ludzie w których uderzyło nieszczęście, są u stóp krzyża – w największej prawie z możliwych odległości od Boga [...]. Grzech nie jest odległością. Jest złym skierowaniem wzroku”. Można więc zgodzić się na spotkanie z Chrystusem i na krzyż, który jest kładką miłości przez nasze życie, przez całą historię wszechświata.

### Krzyż miarą koniecznej w miłości odległości

Krzyż w historii kultury i religii jest znakiem łączenia przeciwieństw (Lurker 1989, s. 110). Jako motyw w wierszach Jana Twardowskiego łączy ze sobą dwa pojęcia: nieszczęście i odległość. Jest skrajnym nieszczęściem w skrajnej odległości od Boga. W ten sposób krzyż Chrystusa wyznacza odległość miłości Boga; pisze poeta: „Jezu na krzyżu od nieba do ziemi” (*Niekoniecznie na pewno*; Twardowski 2002, t. 5, s. 103) i łączy skrajne przeciwieństwa: Boga Nieśmiertelnego z Bogiem Wcielonym umierającym na krzyżu. Krzyż jest miarą nieskończonej odległości Boga do Boga i Boga do ludzi, czyli miarą miłości Boga do Boga i miarą każdej ludzkiej miłości. Jest rozdzieleniem i połączeniem. Krzyż jest w centrum tej poezji, bo – zgodnie z filozofią Simone Weil (1993, s. 355) – jest w centrum historii wszechświata. Mechanizm ślepej konieczności rzucił samego Boga – Chrystusa – właśnie na krzyż i tę konieczność Chrystus przyjął. My możemy zrobić to samo: skierować wzrok ku Bogu i tym samym znaleźć się na drodze Jego miłości. Jednym z najbardziej poruszających i bardzo osobistym wierszem ks. Twardowskiego jest utwór: *To nieprawda że szczęście*:

Ile buków opadło  
ile szpaków się zbiegło  
zimą łączył nas śnieg

potem wrzos optimista  
bo zakwita ostatni  
gotów był dać nam ślub

to nieprawda że szczęście  
najmocniejsze i pierwsze  
jak król

Niewidzialny się zjawił  
krzyż ogromny ustawił  
między tobą a mną (Twardowski 2002, t. 6, s. 46).

To jeden z tych wierszy, obok wspomnianego na początku moich rozważań utworu *Bliscy i oddaleni*, w którym odnaleźć może sens każdy, kto doświadcza nieszczęśliwej, z różnych powodów niespełnionej miłości. To wiersz, który tłumaczy, że w miłości tak właśnie jest: odległość krzyża jest jej koniecznym warunkiem, jest jej istotą. Jeśli jest krzyż, jest miłość – i choćby taka koncepcja szczęścia nie pasowała do naszych ludzkich wyobrażeń, to na tym właśnie polega szczęście, którego na razie nie jesteśmy w stanie zrozumieć. W wierszu *Młyn* ks. Twardowski znów, nawiązując do motywu koniecznego oddzielenia, odejścia po to, by być razem, używa właśnie metafory krzyża :

Przez najbliższych którzy pojawili się żeby odejść –  
przy Bogu który się ukrył żeby być  
między miłością a miłością – tam gdzie stoi krzyż (Twardowski 1994, s. 319).

Krzyż jako nieskończona odległość, potrzebna do zbliżenia z Bogiem, pojawia się też we wspomnianym już wierszu *Zbliżenie*, w którym „wciąż nieskończony” krzyż wymierza odległość miłości między poetą a Bogiem (Twardowski 2002, t. 7, s. 58). W innym utworze poeta-kapłan mówi:

[...] Boga kocha  
do Boga wzywa  
pod krzyżem ze szczęścia płacze  
że nie sposób kochać inaczej (*O duszy kapłana*; Twardowski 1994, s. 59).

Bóg, kochając, doznaje niewyobrażalnego cierpienia, bo Jego miłość „musiała” pokonać niewyobrażalną odległość – do krzyża. Wyzначzył taką właśnie drogę miłości, dlatego błądzimy, szukając ucieczki od krzyża i odrzucając nieszczęście. Ksiądz Twardowski stawia wtedy krzyż na granicy jak drogowskaz, jako właściwą miarę: „Krzyż – kiedy miłość idzie za daleko” (*Cierpliwość*; Twardowski 2002, t. 7, 2002, s. 141) i pociesza w wierszu *Nie płacz*:

Nie płacz. To tylko krzyż  
przecież tak trzeba

Nie drżj. To tylko miłość [...] (Twardowski 2002, t. 6, s. 28).

Krzyż jest w wierszach ks. Jana koniecznością miłości, bolesną odległością, która należy do istoty Boga. Jest tak silnie związany z Jego istotą, że w wielu wierszach ks. Jana został spersonifikowany i pojawia się jako po prostu Bóg:

[...] mój krzyż co przyszedł z niewidzialnej strony  
wie że wszystko wydarzyć się może

choćbym nie chciał tego [...]
   
z krzyżem jest się na zawsze by sprzeczać się co dzień
   
jeśli go nie utrzymasz to sam cię podniesie [...]
   
chcesz mnie zrzucić
   
zobaczysz że ciężiej beze mnie (*Krzyż*; Twardowski 2002, t. 8, s. 71).

Jednocześnie pojawia się jednak w opozycji do Boga – „idzie razem”, co podkreśla omawiane już rozdzielenie Boga od siebie samego:

Krzyż Twój idzie razem z Tobą
   
nad ranem
   
w jasny dzień [...]
   
zadzwoń do świętych
   
przez telefon poproszę
   
by krzyż nie przychodził bez Ciebie (*Razem z Tobą*; Twardowski 2002, t. 7, s. 164).

Krzyż idzie... i jak już wspominałam, Bóg trwa stale w oddaleniu od samego siebie; krzyż jest zdarzeniem wciąż aktualnym, „wciąż nieskończonym” – w wymiarze czasowym i przestrzennym. Krzyż trwa. Trwa, żeby ludzie mogli w nim uczestniczyć i przez cały czas, w całej swej ludzkiej historii i codzienności, mogli kochać Boga i kochać w ogóle. Simone Weil (1993, s. 348) pisze, że nie możemy w tym życiu doświadczyć doskonałej obecności Boga, ale możemy doświadczyć Jego nieobecności, być blisko krzyża, na drodze oddalenia między Bogiem a Bogiem. Wiersze Jana Twardowskiego wpisują trwanie krzyża w koncepcję czasu okrągłego, w którym trwa wiecznie to, co jest miłością. W *Wierszu staroświeckim* (znanym też jako *Pomódlmy się...*) poeta pisze: „zbudziłem czas przeszły dokonany” (*Pomódlmy się w Noc Betlejemską*; Twardowski 2002, t. 5, s. 30). W tej poezji czas umarłych nie jest czasem dokonany martwym, lecz jedynie zapomnianym, jak w wierszu *Czas niedokończony*:

[...] bo przecież moja matka
   
łagodna i nieubłagana
   
cała w czasie terazniejszym niedokończonym
   
wychyla się z nieba [...] (Twardowski 1994, t. 9, s. 214).

Ukrzyżowanie było wydarzeniem jednorazowym, ale jako akt miłości trwa i Jezus, jak już wspominałam, „zbawia znów”. Prawdę tę znajdujemy w wierszu *Krzyk*:

Patrzę na krzyżu masz dreszcze
   
wysoką gorączkę

bok rozdziabany  
 a przyszedłem nakrzyczeć na Ciebie  
 że Ci za wygodnie w niebie (Twardowski 2002, t. 10, Kraków 2002, s. 30).

Jego ludzka natura podlega ludzkim prawom, ludzkiemu czasowi, trwa więc w czasie – podobnie jak matka poety – „teraźniejszym niedokończonym”.

Weil (1993, s. 353) pisze, że „Boża Miłość przeżyła nieskończoność przetrzeźnienia i czasu, by od Boga dotrzeć do nas”, i wiemy już, że tym punktem dojścia jest krzyż Chrystusa. W tym miejscu, na dzień nieszczęścia, Chrystus, kierując ku Bogu wzrok, odczuwa nieskończone, niewypowiedziane pragnienie – pragnienie i głód miłości. Krzyk tego głodu wspomina ewangelista, cytując słowa Chrystusa z krzyża: „Pragnę” (J 19,28–29), a ks. Twardowski pisze w wierszu *Głodny*:

Mój Bóg jest głodny  
 ma chude ciało i żebra  
 nie ma pieniędzy  
 wysokich katedr ze srebra

Nie pomagają mu  
 długie pieśni i świece  
 na pierś zapadła  
 nie chce lekarstwa w aptecę [...]

tylko miłością  
 mój Bóg daje się nakarmić (Twardowski 1980, s. 25).

Prawdą miłości Boga jest to, że potrzebuje On miłości człowieka. „Pragnę” Chrystusa nie było tyle krzykiem pragnienia miłości Boga do Boga, ile pragnieniem miłości Boga do człowieka. Zgodnie z filozofią Weil i jej wpływem na wiersze ks. Jana w tym „pragnę” zrealizowała się pełnia Miłości. Simone Weil pisze, że Bóg jest szczególnie obecny wszędzie tam, gdzie dzieje się ludzkie nieszczęście, w wymiarze naszego indywidualnego życia i w wymiarze życia całych społeczeństw jako Bóg Wcielony – Chrystus. Gesché (2010, s. 83) zauważa, że Bóg odpowiada na nasz krzyk przez swoją obecność, „przychodząc dźwigać z nami nasze cierpienie”, i czeka na odpowiedź człowieka, którą jest nasze „tak”, nasze spojrzenie w Jego stronę. O takim postrzeganiu nieszczęścia i Bożym „pragnę” pisze Twardowski we wspomnianym już wyżej wierszu *Nieszczęście nie-nieszczęście*:

Jest taki uśmiech co mieszka w rozpaczy  
 bo gdy widzisz zbyt czarno to często inaczej  
 niekiedy w smutku jak drozd ci zaśpiewa

– twej miłości zranionej Bóg łaknie jak chleba  
 nieszczęście nie-nieszczęście jeśli szczęścia nie ma (Twardowski 2002,  
 t. 9, s. 88).

Prawdą w rozważaniach Simone Weil i w wierszach Twardowskiego jest też to, że źródłem nieszczęścia jest ślepa konieczność, jest więc ono niezawinione – nie podlega ludzkim moralnym ocenom. Twardowski pisze w wierszu *Pan Jezus niewierzących*:

[...] wierzących niewierzących  
 wszystkich nas połączy  
 ból niezasłużony  
 co zbliża do prawdy (*Pan Jezus niewierzących*; Twardowski 1994, s. 191).

Najbardziej niewinny w ludzkiej historii był i jest przecież Chrystus – i On, jak wszystko i wszyscy, doświadcza nieszczęścia będącego efektem działania ślepych praw. W wierszu *Przyjdźcie* czytamy:

Przyjdźcie potrząskane klony jasne i żółte  
 obszarpany z liści grabie dyskretny  
 żołnierze z dziurami w głowach [...]  
 przyjdźcie cierpienia niewinne [...]  
 przyjdźcie i powiedzcie  
 że to nie Jego wina (Twardowski 1994, s. 186).

Simone Weil pisze o złu, które pochodzi z czynu zbrodniarza i uderza właśnie siłą tych ślepych praw w niewinnych. Czy tak jest? W każdym razie tego doświadczył Chrystus, o którym wiemy, że dźwigał właśnie jako niewinny ciężar wszystkich zbrodni świata. Chrystus na krzyżu pozostaje w swoim bólu bezwzględnie samotny, jest w tak odległym punkcie od Boga, że Bóg pozostaje całkowicie Nieobecny. Według Ewangelii Jezus w chwili śmierci wypowiada słowa psalmu: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił” (Mt 27,46) – do czego nawiązał Twardowski w przypominanym wyżej wierszu o dniu, w którym „Bóg opuścił Boga”. Poeta w wierszu *Na okrągło* pisze też, że i ludzie doświadczają tak ostatecznej samotności:

Samotność pośród ludzi  
 podrapana droga [...]  
 skrzynka na listy dla serca pułapka [...]  
 inna  
 jęk na okrągło  
 samotność bez Boga (Twardowski 2002, t. 9, s. 139).



Każdy człowiek w swoim nieszczęściu doświadcza obok bólu fizycznego właśnie samotności. Dlatego samotność to kolejny motyw bardzo ważny w poezji ks. Twardowskiego.

### Samotność doświadczeniem odległości

Przede wszystkim w wielu wierszach ks. Jana pojawia się nieobecność Boga. We wspomnianym wyżej wierszu cierpieniu towarzyszy „w świecie stale uśmiech niewidzialny” – niewidzialność jest jedynym sposobem obecności Boga w świecie. Jest tak daleko, że może pozostać jedynie niewidzialny, jak w wierszu bez tytułu:

[...] Nie widzisz Go z żadną gwiazdą  
ze świnką serdeczną  
bo piękno – to po prostu Jego nieobecność (Twardowski 2002, t. 7, s. 35),

i tylko czasem „jak Niewidzialny chodzi koło mnie” (Twardowski 2002, t. 7, s. 33). Bliskości Boga możemy doświadczyć tylko w Chrystusie. Namacalnie, cieleśnie człowiek wierzący może się spotkać z Chrystusem w sakramentach, o których Twardowski pisze jako poeta-ksiądz w wielu swoich wierszach, np. w krótkim utworze *Radość*:

Marudzą że samotność dziura nie ma nikogo  
Komunia święta to miejsce  
Gdzie można spotkać się z Tobą (Twardowski 2002, t. 9, s. 152).

Ale spotkanie z Chrystusem nie rozwiązuje problemu naszej samotności; przeciwnie, uczy jej i w niej zanurza, bo przecież samotność w wierszach Jana Twardowskiego jest doświadczeniem koniecznej w miłości odległości, koniecznym rozdarciem. W wierszu *Nie na całość* poeta pisze:

Tych co się kochają  
rozdziara samotność  
zawsze wielka kiedy wydaje się mała  
samotność duszy  
i nieśmiałość ciała  
tak miłości strzegą  
poza nami ręce [...] (Twardowski 2002, t. 9, s. 98).

Paradoksalnie, gdyby nie miłość Boga do siebie samego i ludzi, nie byłoby samotności. Poeta pisze w krótkim wierszu bez tytułu:

Nie krzyw się  
więcej znoś  
jesteś samotny  
bo jest Ktoś (Twardowski 2002, t. 8, s. 129).

Bóg, kochając, odszedł od siebie i drogą swojej miłości uczynił cały wszechświat, zabrnął w najbardziej odległy jego punkt, zaszedł najdalej od siebie – na krzyż, na którym umierając, doświadczył bezwzględnej samotności, bo samotności od samego siebie, Boga od Boga. Punktem dojścia Boga jest samotność, która dla nas stanowi punkt wyjścia:

Samotność – to droga do Boga  
najkrócej prosta szczęśliwa  
nareszcie nikt nie przeszkadza  
sobą nie zakrywa (*Do albumu*; Twardowski 2002, t. 8, s. 158).

Samotność staje się drogą do Boga, drogą każdej miłości, bo by kochać, trzeba odejść od siebie. Dopiero gdy odchodzimy od siebie, z każdym krokiem tworzymy odległość jako przestrzeń dla miłości. Ale musimy odejść od siebie – w stronę Boga, w stronę człowieka; dopóki tego nie zrobimy, nie będziemy w stanie kochać. To właśnie ks. Twardowski (2002, t. 9, s. 28) tłumaczy w wierszu *Pokochać*:

Pokochać człowieka by stać się samotnym  
być przy najbliższym  
by znaleźć się dalej  
to nic  
tak trzeba  
bo taka jest droga  
właśnie to szczęście [...].

Żeby kochać człowieka, wystarczy samotność na miarę człowieka; żeby kochać Boga, trzeba odejść od siebie tak daleko, jak daleko odszedł od siebie, kochając, Bóg, czyli tak, żeby doświadczyć swojej nieobecności w sobie. O taką samotność prosi poeta, bo bez niej nie jest w stanie kochać Boga:

Nie proszę o tę samotność najprostsza  
pierwszą z brzegu [...]  
pośród wszystkich najdalszych bliskich  
proszę Ciebie o tę prawdziwą  
kiedy Ty mówisz przeze mnie  
a mnie nie ma (*Samotność*; Twardowski 2002, t. 5, s. 135).

Z kolei w wierszu *Bez nas* pisze poeta:

Odejdźmy już nie wróćmy  
 nareszcie samotność będzie sama  
 miłość bez chęci posiadania  
 Bóg bez pytań [...]

ale wszystko będzie już naprawdę  
 bo bez nas (Twardowski 2002, t. 6, s. 72).

Samotność w świecie spoza wierszy ks. Twardowskiego to bycie osobno, w wierszach ks. Jana zaś jest ona warunkiem bycia razem; samotność, choć bolesna, łączy: „miłość to samotność co łączy najbliższych” (Twardowski 2002, t. 6, s. 70) – pisze poeta w wierszu *Wszystko co dawne*. Ksiądz Twardowski ostrzega też, by w żadnym razie nie próbować oddzielić doświadczenia samotności od przeżywania miłości:

Miłość i samotność  
 wzięły się pod ręce jak siostry  
 idą noga w nogę  
 nie rozdzielaj ich  
 nie szarp. Łapy przy sobie  
 miłość bez samotności  
 byłaby nieprawdą  
 samotność bez miłości rozpaczą (*Nie rozdzielaj*; Twardowski 1994, s. 277).

Od samotności nie możemy uciec, „samotność jest zła jeżeli się przed nią ucieka” (Twardowski 2002, t. 6, s. 60), bo wtedy właśnie – nie odwrotnie – schoodzimy z dróg miłości w otchłań piekła. Samotność zaakceptowana to sam Bóg – Chrystus, który stale, jak wspominałam wyżej, doświadcza boleśnie oddalenia od Boga w naszej ludzkiej rzeczywistości, w każdej mszy, o czym poeta mówi wierszem: „o Jezusie na naszych ołtarzach / tak samotnym w każdym Podniesieniu” (*Do kaznodziei*; Twardowski 2002, t. 4, s. 70). Jan Twardowski stosuje też, podobnie jak w przypadku motywu krzyża, uosobienie samotności, żeby podkreślić, że jest ona wspomnianą już słabością Boga, która należy do Jego istoty, i w tej słabości (tylko w słabości) Bóg może spotkać się z człowiekiem – i z sobą samym (por. Gesché 2010, s. 93). Ksiądz Jan w wierszu *Przyszła* pisze o samotności, której – podobnie jak większość z nas – nie chce, dopóki ta nie odezwie się głosem Boga:

Znowu przyszła do mnie samotność  
 choć myślałem że przycichła w niebie

Mówię do niej:  
 – Co chcesz jeszcze idiotko?  
 A ona:

Kocham ciebie (Twardowski 2002, t. 10, s. 97).

Żeby samotność stała się spotkaniem, żeby odległość połączyła w miłość, w wierszach Jana Twardowskiego potrzebne jest nie tyle skierowanie wzroku, jak mówi Simone Weil, ale gest. Gest spotkania wykonują ręce.

### Ręce – pokonywanie odległości

Ręce są w poezji Jana Twardowskiego motywem, do którego poeta sięga wyjątkowo często, dlatego że odgrywają szczególną rolę w pokonywaniu odległości, która jest przecież – jak staram się to udowodnić w swoich rozważaniach – jednym z głównych motywów w tej poezji.

Ręka jest figurą Boga lub Jego znakiem w Biblii i w najwcześniejszej kulturze chrześcijaństwa (por. Lurker 1989, s. 197–198). Najciekawszy w kontekście wierszy Jana Twardowskiego jest tekst prorocstwa Izajasza, w którym „ramię Jahwe” staje się wzgardzonym Mężem Boleści (Iz 53, 1–12). Bóg, kochając świat, wyciąga do niego rękę – wyciąga ją nad całą odległością, która jest konieczna dla Jego miłości, i dosięga nią do nieskończonej odległego punktu, w którym staje się, jak czytamy we wspomnianym fragmencie Biblii:

[...] jakby szczep młody  
 i jak korzeń z ziemi wyschniętej.  
 Nie było w nim blasku ni piękna,  
 byśmy w nim wzrok utkwili mieli,  
 ani wyglądu, aby nas zachwycił.  
 Wzgardzony był i odrzucony przez ludzi,  
 Mąż boleści i zżyty z cierpieniem,  
 podobny do kogoś, przed kim twarz się zasłania [...]  
 A przecież on dźwigał nasze niemoce [...].

Słowo – niewidzialne ramię Boga – stało się Ciałem, a Ciało wyciągnęło ręce na krzyżu. Ręce te objęły cały świat, ręce te zamieniły odległość beznadziejnej przepaści w odległość miłości. Jan Twardowski pisze w wierszu *Mówią*, który zdaje się poetyckim dalszym ciągiem prorocstwa Izajasza:

Rysuję Twoje ręce na krzyżu umyślnie za długie  
 niech ogarną ludzi najwięcej  
 rany grubsze stopy za ogromne [...]  
 Tak nie można – mówią / za brzydki (Twardowski 2002, t. 7, s. 71).

Z bólu rąk przybitych do krzyża Bóg opuszczony przez Boga pokonywał odległość w drugą stronę, zamykając doskonały kształt miłości, oddając się w ręce Boga wyciągnięte nad nieskończoną odległością: „Ojczy, w ręce Twoje oddaję ducha mojego” (Łk 23,46). Dlatego Jan Twardowski w swoich wierszach patrzy na ręce – są one dla niego symbolem pokonania odległości w miłości. Kiedy stoimy obok siebie, wystarczy podać rękę, żeby być razem. Podanie ręki zamienia odległość w bliskość.

W wierszach Jana Twardowskiego można znaleźć zwykłe ludzkie ręce – ręce matki:

Twoje ręce – mamusiu  
 dobre jak szafirek po deszczu  
 jak czajki towarzyskie  
 przyniosły mnie na świat  
 kołysały  
 ustawiały na podłodze  
 sadzały na stołku [...]  
 prowadziły przy oknie po ciemku  
 po ziemi co czernieje jak szpak (*Ręce*; Twardowski 1994, s. 179),

ręce Matki Bożej:

Matką mi jesteś  
 bo matka bezbronna  
 każdego najpewniej obroni  
 choćby jednym palcem jak uśmiechem dłoni (*Do Matki Bożej*; Twardowski 2002, t. 9, s. 40),

ręce kapłana, nawet ręce aniołów. Twardowski zwraca jednak uwagę na ręce ze względu na ręce Boga. To Bóg w jego wierszach uczy, jak pokonywać odległość przez wyciągnięcie ręki. Bóg nad przepaścią miłości z krzyża podał Bogu rękę – przebitą gwoździem. I oddał się sam w swoje ręce, wyciągnięte w stronę krzyża słowami cytowanego już psalmu. To zjednoczenie przez ręce podkreśla metafora krzyża żywego, czyli krzyża, który ma ręce. Jan Twardowski pisze w jednym z wierszy: „jak dwie ręce krzyża” (*Szczęście po chorobie*; Twardowski 2002, t. 9, s. 131), nawiązując do bardzo ciekawych obrazów krzyża w okresie późnego średniowiecza, gdy krzyż przedstawiano jako złożony z czterech ludzkich ramion. Górne otwierało niebo, dolne – piekło (Lurker 1989, s. 197). W tym symbolicznym przedstawieniu mieści się rozdzielenie, o którym piszę w swoich rozważaniach: nieskończona odległość między niebem a piekłem, którą wyraża krzyż, a jednocześnie zjednoczenie, które nad bezmiarem tej odległości dokonuje się przez wyciągnięcie Bożych rąk. Jan Twardowski przez metaforę Bożych rąk

opowiada o doświadczeniu miłości Boga, o Jego bliskości. Dzięki rękom Niewidzialny i nieskończenie odległy może być jednocześnie bliski, choć „smutna ziemia w niewidzialnych rękach” (*Koniec*; Twardowski 1994, s. 324); w innym wierszu poeta dziękuje Bogu „za to że nas łączą nie poznane ręce” (*Za wszystko*; Twardowski 2002, t. 8, Kraków 2012, s. 103).

Widzialne i poznane ludzkie ręce może mieć tylko Chrystus. Chrystus to, jak już wspominałam, widzialne ręce Boga wyciągnięte do ludzi przez nieskończoną od nich odległość. To ręce przebite z miłości na krzyżu; ręce, których rany są znakiem tej odległości, znakiem wciąż niezagojonym, jak w wierszu *Rany*:

Mówią że Cię poznano po przy łamaniu chleba  
raczej po ranach rąk Twoich które go łamały [...]  
miłość oddala bo za bardzo zbliża [...]  
rany świadczą więcej niż ręce rozdały (Twardowski 2002, t. 7, s. 130).

To właśnie rany świadczą o tym, że te ręce są wciąż w pobliżu, to stały dowód oddalenia Boga od Boga, a jednocześnie jego bliskości, spotkania z człowiekiem – zwłaszcza w cierpieniu – ślad tajemnicy, która rozegrała się na krzyżu. Dzięki poranionym rękom Boga, mimo samotności, nie jesteśmy sami. Ręce Jezusa podtrzymują i spotykają nas w doświadczeniu samotności. W wierszu *Spór* ksiądz-poeta pisze:

[...] Jezus  
proszący o ciszę  
zrozumie obejmie  
rękami obiema  
już wierzysz – kiedy cierpisz że Go nie ma (Twardowski 2002, t. 8, s. 18).

Ręce są też tytułem innego wiersza, w którym poeta doświadcza obecności Chrystusa w swoim cierpieniu, czując się w Jego (a raczej na Jego) rękach jak dziecko:

Nie widziałem Twojej twarzy  
stóp sandałów włosów  
ran zadanych  
uśmiechów oczu [...]  
czułem tylko że niosą mnie  
Two ręce (Twardowski 2002, t. 8, s. 81).

Ręce Chrystusa w wierszach Jana Twardowskiego „odwiedzają”, są odczuwalnym zmysłowo znakiem obecności mimo wszystko – mimo odległości, samotności, bólu:

[...] wszedłeś nagle zamkniętymi drzwiami  
i złożyłeś mi ręce na głowie  
ręce swoje ranami pokryte [...] (*Spotkanie piątkowe*; Twardowski 2002,  
t. 4, s. 49),

czy w innym miejscu:

[...] On sam mnie dotknął  
włożył dłonie w rany mojego grzechu  
bym uwierzył że grzeszę i jestem kochany (*Wybaczyć*; Twardowski 1990,  
s. 8),

i gdy tylko poeta przeczuwa, że gubi się gdzieś na drodze miłości, zapada w przepaść cierpienia, prosi Boga – Jezusa: „[...] któryś nie tłumaczył do końca cierpienia [...] / Proszę Cię o kryjówkę/w cienkim kąciku Twych ludzkich rąk” (*Modlitwa*; Twardowski 2002, t. 5, s. 122).

W wierszach Jana Twardowskiego Bóg dotyka człowieka, ale dzieje się też coś przedziwnego i niewyobrażalnego – człowiek dotyka Boga:

Podnoszę Cię we mszy świętej  
niezgrabnie rękoma obiema  
choć mówią  
że usprawiedliwia Cię tylko to że Cię nie ma [...]  
lecz wszystkie nasze teorie [...]  
najpierw są niedorzeczne  
potem niebezpieczne [...]  
więc tylko słyszę sercem Twe dłonie zawsze żywe [...] (*Teorie*; Twardowski  
2002, t. 6, s. 128).

Ręce w tej poezji pomagają miłości pokonać konieczną odległość; ręce przenoszą ją ponad tą przepaścią, która dzieli Boga od Boga, Boga od człowieka, człowieka od człowieka. Wiemy już, że miłość nie może obyć się bez ciała i nie może istnieć bez dotyku rąk. Sam Bóg nie kocha inaczej:

[...] i nagle przyszedł nieoczekiwany  
jak żurawiny po pierwszym mrozie  
z sercem pomiędzy jedną ręką a drugą [...] (*Szukałem*; Twardowski 2002,  
t. 6, s. 53).

## Deszcz i śnieg – czyli zakończenie

Dłonie Boga dotykają nas z niewyobrażalnej odległości. Simone Weil (1993, s. 348) pisze, że cały wszechświat, w którym żyjemy, to ta odległość położona przez Miłość Bożą pomiędzy Bogiem a Bogiem, a my jesteśmy punktem na tej trasie – ale na tej trasie, drodze, Bóg spotyka nas, podając rękę albo... ucząc, dotykając i uśmiechając się do nas przez deszcz lub śnieg:

To jest przecież ta droga śniegiem zasypiana  
gdy śnieg to po prostu niewinność podziwu [...]  
to jest właśnie ta czystość którą ludzie depeczą  
dystans pomiędzy sobą a tym, co się kocha (*Ta droga*; Twardowski 1994,  
s. 289);

Skąd ta tęsknota za najdalszą stroną [...]  
za Bogiem który stale przez śnieg się uśmiecha... (*Pani dla innego*;  
Twardowski 2002, t. 9, s. 78).

Pięknu świata przyrody poświęcono w interpretacjach poezji Jana Twardowskiego wyjątkowo dużo miejsca, dlatego w zakończeniu swoich rozważań o odległości w tej poezji chcę zwrócić uwagę jedynie na dwa szczególne elementy tego piękna – szczególnie często przywoływane przez ks. Twardowskiego motywy: deszcz i śnieg. Deszcz i śnieg są już w tekstach biblijnych znakami Boga, Jego pokonywania odległości do świata (Lurker 1989, s. 41). W tekście Izajasza czytamy: „Deszcz i śnieg spadają z nieba i już tam nie wracają, dopóki nie ugaszą pragnienia całej ziemi” (Iz 55, 10). I właśnie w wierszach Jana Twardowskiego deszcz i śnieg pełnią podobną funkcję, jaką pełnią w tej poezji ręce: Bóg wciela się w całą przyrodę, deszczem i śniegiem pokonuje dystans między sobą a tym, co kocha, dotyka nas. Deszcz i śnieg gaszą pragnienie – to pragnienie, które Ciało w nieskończonym oddaleniu od Niewidzialnego wykrzyczało słowami psalmu: „Pragnę”. W wierszach ks. Jana widzimy deszcz i śnieg w roli szczególnych łączników na trasie – dystansie między nami tu a Bogiem w oddaleniu. Deszcz i śnieg, podobnie jak krzyż, ręce, samotność, są w tej poezji personifikowane, czyli wyrażają istotę Boga: odległość i bliskość. W wierszu *Kiedy* czytamy: „[...] deszcz przychodzi porozmawiać z ziemią” (Twardowski 2002, t. 8, s. 37), a w wierszu *Śnieg*:

[...] deszcz – to swojak rodak od nieba do ziemi  
śnieg przychodzi do nas ze świata innego [...]  
leczy nerwy za darmo [...]  
nie pamięta złego (Twardowski 2002, t. 8, s. 108).



Jan Twardowski opowiada swoimi wierszami, że w miłości odległość jest konieczna, jest miarą miłości, a miarą odległości jest krzyż – pociesza więc, że nieszczęście to... szczęście; że sam Bóg, kochając, doświadczył nieszczęścia na krzyżu. Pociesza też, że przez bezmiar odległości, jaką dla miłości stworzył Bóg, opuszczając sam siebie na krzyżu, podaje nam ręce, podtrzymuje nimi w naszym doświadczeniu rozdzielenia, bólu, kocha nas jako Chrystus w ciele, kładzie na nas ręce, a czasem dotyka deszczem, uczy miłości czystością śniegu...

\* \* \*

Wiersze ks. Twardowskiego są same w sobie, jako spotkanie, rozmowa, próbą pokonania odległości między człowiekiem a Bogiem, człowiekiem a człowiekiem, księdzem, który pisze wiersze, a czytelnikiem. Są więc – zgodnie z rozważaniami Simone Weil – miłością. Miłość, jak naszkicowałam w swoich rozważaniach, nie jest łatwa; konieczne są w niej odległość – rozdarcie – nieszczęście. Jak napisał poeta w wierszu *Ten sam*: „łatwiej upaść na głowę niż powstać z miłości” (Twardowski 2002, t. 8, s. 63) – ale nie ma przecież innej drogi...

## Bibliografia

Gesché A. (2010), *Jak Bóg odpowiada na nasz krzyk? Zrozumieć na nowo wszechmoc*, w: „Teofil” nr 1 (28).

Lurker M. (1989), *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, tłum. K. Romaniuk, Poznań.

Matywiecki P. (1984), *Myśli o poezji Jana Twardowskiego (Liryka współczesna i świat)*, w: „Znak” R. XXXVI, nr 1.

[mb] (2019), *Jan Twardowski: lubię mówić szczegółami*, Polskie Radio, <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1138576,Jan-Twardowski-lubie-mowic-szczegolami> [dostęp: 2.04.2019].

Ochwat M. (2014), *Poezja paradoksów – paradoksy w poezji. Poetycka teologia Jana Twardowskiego, Janusza Stanisława Pasierba, Wacława Oszejcy*, Katowice.

*Pismo Święte. Stary i Nowy Testament. W przekładzie z języków oryginalnych* (2016), oprac. ks. M. Peterea, ks. M. Wolniewicz, Święty Wojciech, Poznań.

Twardowski J. (1980), *Niebieskie okulary*, Kraków.

Twardowski J. (1994), *Nie przyszedłem pana nawracać*, Warszawa.

Twardowski J. (1990), *Sumienie ruszyło*, Warszawa.

Twardowski J. (2002), *Utwory zebrane*, t. 1–3, 5–10, oprac. A. Iwanowska; t. 4, oprac. M. Kindziuk, Kraków.

Weil S. (1993), *Miłość Boga a nieszczęście*, w: *Sens choroby. Sens śmierci. Sens życia*, red. H. Bortnowska, Kraków.

#### Streszczenie

### **Odległość wymiarem miłości – szkic o poezji Jana Twardowskiego i jego inspiracji filozofią Simone Weil**

W poezji Jana Twardowskiego zwraca uwagę motyw rozdzielenia – czyli odległości w miłości. Tymczasem poeta nieszczęśliwą, niespełnioną miłość, która jest tematem bardzo wielu jego wierszy, nazywa właśnie miłością szczęśliwą, a odległość pomiędzy tymi, którzy się kochają, wskazuje jako konieczną. Inspiracją dla takiego rozumienia miłości jest dla Jana Twardowskiego filozofia Simone Weil. Mówi ona, że miłość potrzebuje odległości jako drogi, którą może przejść, żeby wypełnić swoją istotę – zjednoczenie. Bez odległości zjednoczenie jest niemożliwe, czyli niemożliwa jest miłość. Jan Twardowski, inspirując się rozważaniami Simone Weil, pisze o Bogu, który opuścił Boga, czyli kochając, przebył największą możliwą odległość: od nieśmiertelnego Boga w pozaczasie do Boga w Chrystusie, umierającego na krzyżu w historii. W tę drogę wpisuje się każda miłość, stąd w wierszach poety tyle akceptacji dla nieszczęścia. W swoich rozważaniach zwracam uwagę na częstą obecność w wierszach ks. Jana motywu koniecznej odległości oraz omawiam motyw ciała, które daje możliwość istnienia miłości na wzór Wcielenia. Wspominam też szczególną obecność w tej poezji motywu krzyża jako miary odległości w miłości, wskazuję motyw samotności, będącej odejściem od siebie na wzór odejścia Boga od Boga, motyw rąk, które są znakiem pokonywania odległości. Swoje rozważania kończę spostrzeżeniem, że według Weil i Twardowskiego cały wszechświat jest przestrzenią miłości Boga, dlatego tak ważna jest w poezji księdza przyroda. Zwracam uwagę na dwa elementy tej przyrody: deszcz i śnieg, które są również znakiem pokonywania dystansu w miłości.

**Słowa kluczowe:** Jan Twardowski, Simone Weil, Bóg, miłość, odległość, nieszczęście, ciało, krzyż, samotność, ręce

#### Summary

### **Distance as a dimension of love – a draft on Jan Twardowski's poetry and his inspiration drawn from the philosophy of Simone Weil**

The main focus of Jan Twardowski's poetry is put on the motives of separation and split which are considered as a distance between lovers. Such a concept of

love is understood as unfulfilled one which is the most important notion of Twardowski's poetry. He claims that unfulfilled love is in fact a satisfied one, and the distance between lovers as an essential part. The inspiration behind understanding love as such is Simone Weil's philosophy in which she claims that love requires distance which is interpreted as a path which one should take in order to fulfill its being and reach integrity. Without distance there is no integrity. Being inspired by Simone Weil's pictures, Twardowski writes about God who abandoned God. Thanks to love, he came through the longest way possible – from immortal God to God dying on the cross. That example reflects any human love. Hence, there is a lot of tolerance for adversity in Twardowski's poetry. In the following paper, I address the notion of distance as an essential part of love along with the notion of body which enables us to experience love. Just as it is with reaching God's love by embodiment. The order important motives the concept of cross symbolizing distance and solitude and the concept of hands which symbolizes overcoming that distance. I conclude my deliberations with a view that according to Simone Weil and Twardowski, the whole universe is a space of absence of God which further means a space of His love. Hence, the nature at its beauty plays a key role in his poetry. In the world of nature it is God who reaches his hands to us – by conquering infinite distance. He touches us upon by snow or rain. Twardowski shows that the only way to reach fulfillment is to experience separation and accept the loss and misery.

**Keywords:** Jan Twardowski, Simone Weil, God, love, distance, unhappiness, body, cross, loneliness, hands